Nr. 8. Kołomyja, Czwartek dnia 21. lutego 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
Wydawca i Redaktor: WACŁAW RZEPECKI, inżynier.
Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.
Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba i Zimblera w Rynku i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4.

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
" kwartalna . . . . 2.— "
" miesięczna . . . . 0·70 "
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje. Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane" po 20 gr. od wiersza

Nasze stanowisko wobec reformy wyborczej.

Państwowa reforma wyborcza uchwalona, znikł bezpowrotnie przełamany system kuryalny, zrównani zostali faktycznie co do uprawnień politycznych wyrobnik i właściciel choćby największych obszarów. W maju b. r. staniemy do urny wyborczej, aby spełnić obowiązek obywatelski i oddać głosy na tych, którzy najgodniej nasze interesa narodowe i krajowe austryackiej Radzie Państwa będą reprezentować. Przymus wyborczy nie został uchwalony i prawnie wyborców nie obowiązuje, sumienie jednak narodowe i poczucie solidarności, każe nam, Polakom kresowym, stanąć do urny wyborczej wszystkim i głosować jednomyślnie bez względu na przekonanie i barwy polityczne na tych kandydatów, których nam wskażą powołane czynniki. W myśl zawartego z ludnością żydowską kompromisu zastrzeżono na rzecz ich co najmniej sześć mandatów żydowskich, z których jeden ewentualnie przypadnie na Kołomyję z tem naturalnie zastrzeżeniem, że kandydat wstąpi do Koła polskiego we Wiedniu pod hasłem tegoż solidarności.

Inaczej rzecz się ma w nowym podwójnym okręgu wyborczym, który stanowi 9 powiatów sądowych, a to Żabie, Kossów, Kuty, Peczeniżyn, Kołomyja z wyłączeniem miasta, Zabłotów, Śniatyn, Obertyn i Gwoździec. Okręg ten wybiera dwóch posłów a w okręgu tym mieszka około 20% Polaków całej ludności, rozsianych po miastach, miasteczkach i wsiach. W tym okręgu nie wolno nam pod żadnym warunkiem uchylić się od akcyi wyborczej i bez względu na to, czy kandydat polski otrzyma wymaganą ustawowo do wyboru ilość 25% głosów wszystkich wyborców, nie możemy i nie mamy prawa abdykować dobrowolnie z praw, okupionych krwią polskiego rycerstwa za czasów Rzeczypospolitej. Wystąpić w tym okręgu ze swym własnym kandydatem każe nam tradycya 8 wieków, odkąd tej ziemi bronimy, każe nam poczucie świadomości, żeśmy tu przynieśli kulturę i postęp, żeśmy zawsze bez względu na różnice narodowości i wyznania pracowali tylko dla dobra ludności miejscowej i w jej interesie.

Tu na tej ziemi drzemią pod mogiłami Obertyńskiemi kości naszego rycerstwa, broniącego kraju przed inwazyą Wołoszy — pod Kołomyją jest pomnik, postawiony na tem miejscu, gdzie król polski Kazimierz Jagiellończyk odebrał hołd od hospodara wołoskiego Stefana.

Zapatrzeni w przeszłość świetną naszego Państwa i narodu, czerpmy siłę i otuchę do dalszej pracy, nie abdykujmy dobrowolnie z zajętych stanowisk, bo każda abdykacya to częściowa przegrana, to początek klęski.

Po nad tą historyczną tradycyą, nie możemy przemilczeć zasług, jakie reprezentacya narodowa polska wobec ludności ruskiej położyła i wszystko, cokolwiek w szeregu lat zdobyto dla kraju pod względem politycznym i ekonomicznym, a więc w naszym okręgu dla przeważającej ludności ruskiej, a tem samem dla całej wschodniej Galicyi, każdy nieuprzedzony Rusin nawet przyznać musi, że to serdeczna i rzetelna praca solidarnego Koła polskiego, które nigdy agresywnej, ani też choćby tylko stronniczej polityki wobec naszych współbraci Rusinów nie uprawiało.

Poza sztuczną agitacyą ruskiej prasy i agitatorów, mających osobiste tylko ambicye i cele na oku — ludność ruska w Galicyi wschodniej żyje z ludnością polską w stosunkach zgodnych i uznaje pracę tych reprezentantów polskich, którzy całą swą głęboką wiedzę i pracę i dla ludności ruskiej z przeważającą dla niej korzyścią poświęcili i tem się da wytłumaczyć fakt, że ludność ruska dotychczas we wielu okręgach zastępstwo swych interesów z ufnością polskim reprezentantom oddawała i na tem swem zaufaniu się nie zawiodła.

Przy najbliższych wyborach będziemy mogli policzyć nasze siły, będziemy mogli solidarnem głosowaniem dać poznać wszystkim, że żyjemy, czujemy i myślimy po polsku, że interes narodu i kraj stawiamy ponad zapatrywania partyjne, ponad osobiste dążenia jednostek i ich aspiracye, że także i ruską ludność godnie i skutecznie zastąpimy.

Abdykować z naszych praw krwawo nabytych nie wolno nam wobec 20% ludności polskiej, która dziś tak ochoczo i z zapałem garnie się do wszystkiego, co polskie!

....Lecz to był sen....

próba fejletonu.

O Kołomyi miałem zawsze jak najgorsze wyobrażenie i pojęcie. Ilekroć na zachodzie mówiło się o tak zw. dziurach wschodnio-galicyjskich, to malowano Kołomyję tak czarnemi barwami (nakładając nieco czerwonego dla scharakteryzowania „Siczy" i ducha tam panującego), że sam i rodzina moja uzupełniliśmy suplikacye zwrotem: „i od Kołomyji zachowaj nas Panie!" Kiedy inni straszą dzieci swoje kominiarzem, cyganem lub handelesem — to ja, kiedy zawiele przewracały już kozłów koło mnie, zanadto usiłowały rozszerzyć swoją klatkę piersiową — uspakajałem je jednem magicznem słowem: „Kołomyja". — A przecież ta zmora, dusząca mnie lat kilka, stała się faktem, bo wysoka władza moja mimo wszelkie prośby i przedstawienia, niezłomnym wyrokiem swoim skazała mnie na posilenie do Kołomyi — stało się — przepadło — pomyślałem. I dziś ja ten pessymista nie poszedłbym stąd za nic w świecie, nie zamieniłbym ukochanego tego miasta na pierwsze stolice w Europie — tak tu kraj dziwny, przyjemny, ciekawy, oryginalny — nigdzie jak tu. Lecz tłómaczmy się jasniej.

Już od Stanisławowa, zbliżając się do Kołomyji troszczyłem się z góry o to, jakim też językiem porozumię się na dworcu — jak wsiądę do osławionych wąskich i brudnych fiakrów? — Pociąg staje — dworzec czyściutki, a wśrodku jedyny czystą warszawską pisownią napis: „Kołomyja" — zdziwiłem się — idę dalej — „proszę o bilecik Pana Dobrodzieja" to portyer prosi po polsku o oddanie mu biletu. Czyżbym miał napis na sobie, że jestem Polakiem?

Wychodzę na plac przed dworcem — nowe dziwo! plac obszerny — zdaleka w głębi kilka porządnie utrzymanych fiakrów, stoi szeregiem, jeden obok drugiego — a przedemną prawdziwy tramwaj elektryczny (przecież zrozumiano odległość dworca od miasta i rozległość Kołomyji,) jeszcze nowszego typu niż lwowski i krakowski. Podzielone dla zgody narodowości na trzy przedziały osobne: dla Polaków, Rusinów, Żydów — rozumnie! niechcą wywoływać awantur. — Wsiadłem i rozkazuję, aby mnie zawieziono do hotelu Bahra — wypatrzył się na mnie konduktor zdziwionemi oczyma, jak gdybym pytał o nieboższczyka. „Cóż się Pan dziwi?" zagadnąłem — „a bo widocznie Pan Dobrodziej bardzo już dawno u nas nie był — bo teraz u nas prawie wszystkie hotele, zwłaszcza pierwszorzędne, są przecież własnością rodziny Stadniczenków to najbogatsi ludzie w mieście — ani jednego hotelu żydowskiego nie mamy w śródmieściu!

„Zawieziemy Pana Dobrodzieja na rynek" i odszedł. Przez otwarte okno tramwaju rozglądam się po otoczeniu. Jedziemy szeroką, wspaniałą ulicą, wysadzoną drzewami — po obu jej stronach trwały, trembowelski bruk — „ to ulica Jagiellońska" objaśnia mnie towarzysz podróży i nie pytany ciągnie dalej. „Dawniej widzi Pan po obu stronach tej ulicy były niskie, chylące się ku upadkowi domki i domeczki — ale po śmierci byłego burmistrza, po ustąpieniu wiceburmistrza p. Funkensteina inne nastały czasy. Spełniły się nadzieje przywiązywane do wyboru burmistrza-obywatela. Komisya budowlana i regulacyjna wzięły się rącz o i poważnie do pracy — przeprowadzono tak upragnioną regulacyę ulic — sporządzono dokładny rozkład, plan miasta — mamy wodociągi, no i widzi Pan ta ulica to początek — resztę Pan sam zobaczy." — Rzeczywiście wszędzie ład, czystość i porządek — było to rano, przed każdą kamienicą energicznie zamiata stróż skrapia trotoar wodą — zbiera skrupulatnie śmiecie. „Rynek" — głos konduktora tramwaju — wysiadam i kieruję się ku wspaniale wyglądającemu na zewnątrz hotelowi narożnemu z napisem: „Hotel Stadniczenko et Famille." W progu usłużny chłopiec odbiera odemnie walizę, prowadzi na górę. Na korytarzu czytam napisy: „Mówmy zawsze po polsku" — „Popierajmy przemysł, wyroby krajowe" — „Grosz na szkołę ludowę" i t. p. Pokoik dostałem schludny, pościel czyściutka, niemal bieluchna — cena stosunkowo nie wysoka — widok na jakiś gmach: „A to co?" spytałem zaciekawiony, „magistrat" brzmiała odpowiedź — „Oho" powiedziałem, to musi być tutaj również gdzieś i kolej lokalna, prowadząca przez środek rynku, koło magistratu." Chłopiec machnął ręką w powietrzu, jak gdyby kolej wspomniana przed chwilą dopiero kogoś przejechała. Machnął raz drugi i rzekł poważnie: „Już dawno tej kolei nie ma — była, ale budziła ludzi ze snu rannego, było kilka wypadków przejechania, kilka nieszczęśliwych w skutkach spłoszeń koni, zwłaszcza włościańskich, dzieciom spieszącym ze i do szkoły szkodliwy pył węglowy osiadał na piersiach — koniec

Zebranie obywatelskie

odbyte w Kołomyji w dniu 17. lutego b. r. w sprawię przyszłej reprezentacyi poselskiej w Wiedniu.

O godzinie 12, dnia 17. b. m. wypełniła się sala Kasy Oszczędnosci zaproszonymi na wiec obywatelski niemal po brzegi. Widać na sali wszystkie stany — inteligencya miejscowa — duchowieństwo — spory zastęp mieszczan — i dziesiątki włościan przybyłych z najdalszych kątów Pokucia. Na twarzach wszystkich znać zainteresowanie, czuć, że sprowadziła ich tu nie pusta tylko ciekawość ale przekonanie silne i chęć współdziałania całą duszą przy kampanii przyszłych wyborów. Znikły waśnie i sprzeczki polityczne, znikły różnice kastowe, zamilkły interesy pojedyńczych warstw — wszystko zjednoczone pod wspólnem godłem — „Polak“ — karmazyn, bluza robotnika, kapota mieszczańska i wieśniacza siermięga.

Serce rośnie — dusza się uraduje!

Na estradzie zjawia się p. St. Łążyński z Załucza i, zagając wiec, wita z zadowoleniem tak licznie zebranych, poczem zaznacza cel tego zebrania — a więc

a) zastanowienie się nad przeprowadzeniem wyboru i organizacyę komitetu wyborczego, w sprawie wyboru posła do Rady państwa dla polskiej mniejszości narodowej, w okręgu kołomyjskim,

b) rozszerzenie komitetu wyborczego, i

c) wybór delegata na Zjazd Rady narodowej. Następnie wyłuszcza mowca jakiego zadania podjęła się Rada narodowa która stara się skupić wszystkie żywioły polskie i po polsku myślące i na której program zgodziły się inne stronnictwa demokratyczne i ludowe z małymi wyjątkami. Następnie prosi o wybór przewodniczącego wiecu.

Na wniosek p. Krobickiego obrano przez aklamacyę p. Łążyńskiego, a ten powołuje na sekretarzy wiecu polskiego p. St. Majewskiego i Gruszeckiego.

Z kolei przemawia Dr. Stan. Haczewski.

Mowca zaznacza przedewszystkiem ucisk narodu polskiego, którego świadkami żyjącymi jesteśmy. Omawiając stosunki w Królestwie polskiem, gdzie społeczeństwo polskie musi walczyć raz z wrogiem wewnętrznym, a z drugiej strony z rządem, który pod przykrywką ochrony niszczy i gubi naród, rujnując go przedewszystkiem ekonomicznie. — W dalszym ciągu przechodzi na stosunki pruskie i wykazuje, jakimi środkami rząd posługuje się przeciw społeczeństwu polskiemu broniącemu swego języka — jak zwalcza dzieci polskie i nakłada kary na rodziców. Mimo tego obucha rządowego, społeczeństwo tam wzrasta, a skupiając się co raz bardziej w sobie, odnosi zwycięstwo przy wyborach do parlamentu. Następnie przechodzi mowca do stosunków w Austryi. I tu dokonywa się przełom dziejowego znaczenia. Dawna reforma wyborcza ustąpiła szerszemu poglądowi, a z chwilą jej przeprowadzenia zagraża nam poważne niebezpieczeństwo, abyśmy nie utracili tego, co dotychczas posiadamy.

Przedewszystkiem dla nas Polaków, żyjących we wschodniej Galicyi, niebezpieczeństwo to przedstawia się dosyć groźnie. W prawdzie procent ludności polskiej jest wcale pokaźny, ale ludność ta nie tworzy większych okręgów, bo rozrzucona wśród ludności ruskiej tworzy małe grupy. By jednak zatrzymać w tej części naszé znaczenie, odpowiadające naszym siłom intellektualnym i materyalnym, powstała wśród ludzi myślących po polsku myśl skojarzenia wszystkich warstw społeczeństwa polskiego. Myśl ta znalazła swój wyraz w utworzeniu Rady narodowej, której główne zasady w swem zagajeniu wyłożył p. Łążyński. Dziś w tak przełomowej chwili trzeba nam zapomnieć o waśniach, zabrać się do pracy z całą siłą i poświęceniem, a przedewszystkiem postępować wszędzie jednomyślnie. Mowca w gorących słowach zwraca się do zebranych z prośbą o jedność i zgodę, bo tylko pod znakiem jednomyślności i zgody reforma wyborcza nie będzie dla nas żadnem niebezpieczeństwem. Następnie przechodzi mowca po krótce historyę reform politycznych w Polsce, a przytaczając Konstytucyę 3. maja, wykazuje, że żaden naród nie stanął na tak wysokiem stanowisku, jak naród polski w tej konstytucyi, gdzie klasa uprzywilejowana dobrowolnie ustąpiła ze swoich praw na rzecz szerszego ogółu. Omawiając przyczynę upadku konstytucyi 3. maja przechodzi mowca do stosunków austryackich, w których najswobodniej polityczni się rozwinęliśmy. Przechodząc następnie historyę reform politycznych w Austryi z roku 1848, 1877, 1883, 1896 wykazuje działalność posłów polskich w pracach około tych reform i zbija zarzut, jaki kołu polskiemu czyniono, twierdząc że starało się obalić dzisiejszą reformę. Podobnie jak w Konstytucyi 3. maja, tak i dzisiaj koło polskie ustąpiło chętnie swych przywilejów, byle tylko zapewnić Galicyi, a przedewszystkiem Polakom jak najsilniejszy wpływ w nowej ordynacyi wyborczej. Koło polskie oparło się usilnie dążnościom rządu centralnego, ażeby zastęp posłów z Galicyi uczynić jak najmniejszym i uzyskało dla nich 106 mandatów. Następnie starało się uczynić zmianę ustaw zasadniczych i przydzielić sejmom wszystkie te sprawy, które nie będą należały do kompentencyi parlamentu. Następnie omawia mowca dość szczegółowo zasady dzisiejszej ordynacyi wyborczej. Kończąc prosi wszystkich Polaków, aby w zgodzie i jedności wzięli się do pracy, jaka dzisiejsza ordynacya wyborcza nam zakreśla, a zarazem wzywa wszystkich o jak najliczniejsze wsparcie materyalne dla sprawy narodowej.

Mowca zastanawia się przedewszystkiem nad naszem dzisiejszem położeniem we wschodniej Galicyi i wzywa wszystkich, ażeby poważnie nad niem pomyśleli. Reforma wyborcza, według planu ministeryalnego przeznaczyła dla ośmiu powiatów sądowych 2 mandaty dla Rusinow. Z tych jeden koniecznie Polacy muszą uzyskać, a potrzebne do tego zgoda i solidarne postępowanie wszystkich Polaków przy oddawaniu głosów na posła, którego zatwierdzi Rada narodowa.

Przechodzi następnie działalność rzadu austryackiego w naszem życiu społecznem, który ustawicznie podburzał Rusinów przeciwko Polakom. Następnie porównuje mowca działanie Koła polskiego na polu parlamentarnym z pracą posłów ruskich i wykazuje, że jeżeli cokolwiek Galicya zyskała w swych prawach, to zawdzięczać to należy tylko Kołu polskiemu. Posłowie ruscy zawsze popierali rząd centralny, nawet bez względu na dobro innych ludów słowiańskich, a jedyną pozytywną działalnością Rusinów było uchwalenie wniosku jednego z posłów ruskich o podwyższenie dyet poselskich i wynagrodzenie kosztów podróży. Zresztą posłowie ruscy dla Galicyi nic pozytywnego nie zdziałali, przeciwnie koło polskie dla spraw krajowych i narodowych może się poszczycić ogromnym rezultatem. Że i ludność ruska nie bardzo dowierza swoim posłom, najlepszym dowodem jest to, iż i ona chętnie obdarza mandatem poselskim Polaków!

Następnie omawia mowca stosunek dzisiejszych Rusinów do Polaków i wykazuje, jakie to hasła głosi się na wiecach ruskich, omawia barbarzyńskie czyny ruskiej młodzieży akademickiej w napadzie na uniwersytet lwowski, o którym dobrze wiedzieli prowodyrzy i posłowie ruscy. Mowca wzywa do zaciekłej obrony w sprawie narodowej i w imię hasła, że my reprezentujemy tutaj siły kulturalne, wzywa do najściślejszej solidarności, aby jeden mandat z tutejszego okręgu mógł zyskać jeden Polak. W tutejszym okręgu ma kandydować Dr. Trylowski. Z jego działalnością każdy mniej więcej jest obznajomiony. Dąży on do tego, aby zniszczyć dzisiejszy związek społeczny, a świadectwami tego są jego rezolucye od roku na jego wiecach przez niego stawiane. Mowca stawia rezolucyę, aby głosować solidarnie na Stefana Moysę z Rudnik, którego pracę w życiu parlamentarnym mogliśmy dokładnie poznać. Omawia następnie bojowe fundusze ruskie i wzywa do najsilniejszego poparcia ekonomicznego, jakim jest fundusz narodowy.

Jako dalszy punkt wiecu, podaje przewodniczący uzupełnienie komitetu wyborczego i zaprasza pana St. Strzelbickiego do odczytania listy członków komitetu. Pan Strzelbicki zaznacza, że przy ułożeniu tej listy, starano się uwzględnić wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego i prosi obecnych, aby ludzi chętnych do pracy w tej sprawie podawano na członków tego komitetu, albowiem po zatwierdzeniu członków komitetu przez Radę narodową, lista członków rozszerzoną być nie może. Oświadcza również, że moc obowiązującą tej listy zależy od uchwalenia jej przez zgromadzenie. Zgromadzenie uchwala całą listę, a nadto uzupełnia ją na wnioski obecnych.

W sprawie 3. punktu porządku dziennego zgłasza się z wnioskiem inżynier Krobicki wnosząc i motywując, aby na zjazd Rady narodowej we Lwowie wybrano p. Stan. Łążyńskiego, który od samego początku bierze wydatny udział i obznajmiony jest z bieżącemi sprawami i stosunkami powiatu. Wniosek ten przyjęto, skutkiem czego pana Stan. Łążyńskiego wybrano delegatem do Rady narodowej we Lwowie.

W końcu Dr. Stan. Haczewski jeszcze raz wyjaśnia sprawę sporządzania list wyborczych i wzywa obecnych, aby listy te dokładnie przeglądano i przekonano się, czy wszyscy Polacy, mający prawo wyborcze, zostali w nie wciągnięci.

Pan Łążyński dziękuje za wybór i składa podziękę wszystkim obecnym za liczny udział w dzisiejszym wiecu.

Na tem zakończono wiec o godz. 2. po południu.

Posiedzenie Rady miejskiej.

(Dokończenie).

Przystępuje się teraz do porządku dziennego.

P. Burmistrz uwiadamia naprzód, że zasystował uchwałę Rady miejskiej co do skreślenia dwóch pozycyi — szczególnie co do skreślenia 11952 kor., jako reszty długu na spłatę akcyi zakł. kol. Delatyn-Stefanówka. Wydział Powiatowy kazał wpisać tę kwotę do budżetu. Po przyjęciu w parlamencie umorzenia tego długu, p. burmistrz odniósł się drugi raz do Wydziału Pow. o zmianę postanowienia, ale Wydział nie chciał reasumować swej uchwały. Założono więc rekurs tej treści, że jeżeli termin umorzenia długu nie rozpocznie się później, niż 1. lipca br., to się tę sumę z budżetu wykreśli.

Nastąpiła sprawa mianowania praktykanta konceptowego. Wpłynęło 3 podania. W tej chwili P. Dr. Haczewski zaproponował, aby tę sprawę traktowano jako tajną, co się też stało.

Z koleji traktowano sprawę plantacyi miejskich. Ponieważ w listopadzie r. z. uwolniono p. Stefańskiego od obowiązków, więc postanowiono rozpisać konkurs na posadę ogrodnika miejskiego. Ponieważ jednak niema ani pomieszkania dla ogrodnika, ani cieplarni, więc Magistrat wszedł w porozumienie z Tarnowem, Stanisławowem i Tarnopolem o dostarczenie informacyi co do kosztów tamtejszych urządzeń ogrodniczych. Wskutek tego zaczął traktować z p. Wojciechem D u r z y ń s k i m, aby zrobił kosztorys na nieodzowne roboty plantacyjne, a ten gdy się wywiązał ze swego zadania, Magistrat postanowił zawrzeć z nim umowę, korzystną dla miasta, bo będzie płacił o p. D. tylko 1000 kor. (bez mieszkania) a wydatki obliczane przez p. D. na 2264 K. podwyższa jeszcze o 1000 kor., które się pokryje z innych oszczędności. Wniosek ten przyjęto.

Przystąpiono do budżetu drogowego, wynoszącego tak w dochodach, jak rozchodach 54960 kor. Komisya drogowa postanowiła zamienić prestacye w naturze na gotówkę w wysokości 10000 kor. (7% dodatku do podatku, z wyjątkiem pod. osob. doch.) P. Dyr. B a l i c k i dziwi się, dlaczego z r. p. pozostało 15000 kor. i przychodzi do przekonania, że pochodzi to ztąd, że za nisko preliminowano prestacye drogowe, które w rzeczywistości dały więcej — i udowadnia to cyframi — gdyż te wykazują, że wszystkie projektowane roboty zostały wykonane. Powstaje dosyć gwałtowna potanika. P. burmistrz twierdzi, że nie wszystko zostało wykonane co zaprojektowano — p. referant drogowy nie może dać w tej sprawie dostatecznych objaśnień. P. T r a c h t e n b e r g konstatuje sprzeczność i proponuje zwrócić budżet aby na przyszłe posiedze-

końców przełożono trasę kolei i mamy spokój.“ — Chłopiec hotelowy, czułem to, dumny był, że mógł mi udzielić tak ważnej wiadomości. — Orzeźwiony kąpielą (bo i łazienki były w hotelu) wyszedłem na ulicę, kierując się linią rynku w stronę dworca. Sklepy wszędzie mają napisy polskie, firmy również polskie. Ciekaw byłem sławnej „Narodnej Torhowli“, „nie ma“ odpowiedziano mi, zbankrutowała, jak powstał „Spożywczy sklep urzędniczy“ — a nadto pokazano mi jakiś wielki z czerwonej, palonej cegły budynek — przeczytałem napis: „Związek Kółek rolniczych“ — „Sklep kółka rolniczego — Sprzedaż hurtowna i drobna — jak w zachodniej Galicyi. Idę kilkanaście kroków: „Polska Spółka mleczarska“ — a obok niedaleko „Magazyn rolniczy“ — wreszcie na rogu rynku, gdzie, jak mnie poinformowano, niegdyś był wielki bank żydowski, dzisiaj piękny czytelny napis: „Pokucki bank włościański“ dowód zrozumienia siły, łączności i solidarności. Wszystko to rozmieszczone — częścią w rynku, lub przy ul. Jagiellońskiej i Kościuszki. Rozkazuje zajechać fiakrowi — obszerny, wygodny, czysty — ma mnie zawieść do jakiego ogrodu czy parku. Jedziemy ulicą Franciszka Józefa — w połowie drogi wielki dwupiętrowy budynek — to „Dom polski“ gdzie łączą się, skupiają wszelkie towarzystwa, stowarzyszenia polskie. Jest tu i pracowite T o w a r z y s t w o S z k o ł y l u d o w e j i C z y t e l n i a m i e s z c z a ń s k a, i B i b l i o t e k a n a u k o w a ś c i ś l e (pod trzymuje ją subwencyami miasto). Swoje wygodne pomieszczenie znalazła tu tak potrzebna zwłaszcza wśród młodzieży rękodzielniczej „G w i a z d a“ — tu mają k o r p o r a c y ę s w o j ą k u p i e c k ą kupcy polscy i pracownicy nad spolszczeniem zrutenizowanego mieszczaństwa w T o w a r z y s t w i e ś w. J ó z e f a z A r y m a t e i. Oprócz tego obszerna sala przez dwa piętra na wiece i zebrania liczniejsze, służąca zarazem do przedstawień teatralnych i zabaw publicznych. — Urosła mi dusza — ucieszyłem się!

Park piękny, zarośnięty starodrzewem w części, częścią młodszemi liściastemi różnego gatunku drzewami ogrodnik miejski nie szczędzi trudu, pielęgnuje utrzymuje w porządku. Podobno w miesiącach letnich przygrywa muzyka miejska „Harmonia“ w nar. strojach.

Zawróciliśmy — jedziemy ulicą Kraszewskiego — niedaleko kościoła O. O. Jezuitów nowy budynek okna wielkie — obszerne podwórze — to: „Seminaryum żeńskie“ zbudowane według wszelkich wymogów hygieny — odpowiada wszelakim celom pedagogicznym — wreszcie, pomyślałem w duszy, urzeczywistnienie myśli śp. Witosławskiego. — Zawróciliśmy ku miastu. — „Czy mieliście już tego roku powódź na ulicach Dzieduszyckich, Mickiewicza i przyległych“ — zagadnąłem mego woźnicę. „Powódź — powódź — nie rozumiem — Pan Dobrodziej tutejszy?“ — „Nie, obcy“ — pojmuję teraz — oho! odkąd już u nas nie ma powodzi — brzegi rzeczki, która nas szereg lat niszczyła, w skutkach dalszych powodowała wilgoć i grzyba, dawno już uregulowane, sama rzeczka w niektórych groźniejszych miejscach nawet wysoko zasklepiona — tak Panie — wodę drenami odprowadza się do Prutu, osusza place pod budowę — dziwi się Pan — ale teraz całkiem inaczej, odkąd Polacy wzieli zupełną górę w radzie i zniszczyli raz na zawsze klikę propinacyjno żydowską. Chałat ostatniego żyda, który zasiadał w nim w radzie miejskiej, zakupiono kosztem gminy, umieszczono jako osobliwość w muzeum miejskiem — zachowano jako pamiątkę ale i przestrogę na przyszłość — podobnie jak zachowano fotografie z października r. 1907, przedstawiające tzw. kuczki żydowskie, stojące na trotoarze (sic!), bo od tego roku oryginalne to zjawisko nie powtórzyło się więcej — ani razu“

„Dobrze! — ale cóż się stało z tą straszną liczbą proletaryatu żydowskiego, który całemi masami zalewał dawniej ulice Kołomyji, cóż się stało z tzw. czarną giełdą?“ — „Członkowie giełdy czarnej dokonali — odpowiedziano — przeważnie żywota na Ramlerówce, a tłumy, dzięki artykułom za i przeciw o kwestyi żydowskie, jakie umieszczała Kołomyjka (i to jej niespożyta zasługa) przez pewien czas, albo zasymilowały się zupełnie albo wyjechały częścią do Palestyny, częścią „Ugandy lub innych krajów obiecanych i mamy spokój.“ „Szczęśliwe miasto“, westchnąłem! — Stanęliśmy przed hotelem.

Nagle słyszę przeraźliwy świst lokomotywy i miarowe, ustawiczne dzwonienie — co to? przecieram oczy, gdzie jestem, spałem — wyglądam przez okno — to Kołomyjska sławna lokalka.. a ja tak pięknie marzyłem, taki miły sen miałem, na samym wstępie w Kołomyji.. tak, tak.. lecz to był tylko sen!!

Chochlik.

nie przedstawiono go w jaśniejszej formie. — P. Dr. Haczewski i Hławaty łączą się z tem zapatrywaniem. Ten ostatni podnosi sprawę ulicy Wałowej i dziwi się tak małej sumie przyznanej na poprawę tej ulicy, na co p. burmistrz odpowiada, że dopiero po przeprowadzeniu kanalizacyi będzie ją można porządnie zregulować.

P. Prof. Sienicki ostro atakuje i Magistrat i inżyniera miejskiego. Powiada, że dawno już wniesiono projekt na pogłębienie Czarnego Potoku — a do dziś dnia nic nie zrobiono — Twierdzi, że w wyglądzie ulic postęp jest dość znaczny, ale chodniki do dziś dnia „podłe". Np. przy Dyrekcyi skarbu krawężniki leżą wyżej niż płyty, wskutek czego na chodnikach przy najmniejszym deszczu tworzą się jeziora. Na innej ulicy przerabiano trzy razy chodniki — bo krata kanałowa dwa razy wypadała o 10—15 ctm. wyżej niż rynsztok — i woda nie chciała w górę płynąć. W ogóle wszędzie płyty źle położone, tak samo rynny. źle zakładane, przyczyniają się do podmywania chodników. W Jagiellońskiej ulicy dla drzewek powyjmowano płyty — ale drzewek niema — tylko dziury na chodnikach od dwóch lat i t. d.

Ponieważ to już ósma godzina, więc zjawia się wniosek o odroczenie posiedzenia, ze względu na wieczorek Bursy Polskiej, na który kilku Radnych powinno iść. P. burmistrz prosi jeszcze o załatwienie dwóch punktów porządku dziennego, które nie zabiorą wiele czasu. Mianowicie z powodu zamiaru przeniesienia wozów w dnie targowe z rynku w inne miejsce proponuje plac Herscha Goldsteina, mający 1328□ m., ale ulica przytykająca do niego ma jeszcze 16 i 19 m. szer. Powstaje już szept niecierpliwości w sali — wniosek ten się odracza — a ostatni, mianowicie zamienienia dwu klasowej szkoły św. Kazimierza na Wincentówce na czterokiasową i upoważnienia p. Józefa Funkensteina do traktowania w tej sprawie został przyjęty wśród gwaru wychodzących Radnych.

Kronika miejscowa.

Wykłady uniwersyteckie. W niedzielę o godzinie 5. będzie miał wykład w wielkiej sali Kasy oszczędności prof. K. Missona na temat. „Zadania wychowawcze obecnej doby.

Wieczór styczniowy urządzony staraniem Koła Polek odbył się w sobotę dnia 16. b. m. Rozpoczął go prof. Osuchowski o godzinie $7^1/_2$ przemową o powodach i historyi naszego ostatniego powstania, które, lubo nie osiągnęło zamierzonego skutku — a, przeciwnie, spowodowało daleko gorszy ucisk w zaborze moskiewskim, jednakże przyczyniło się w znacznej mierze do ożywienia miłości Ojczyzny w dwóch sąsiednich zaborach — a szczególnie właśnie w tutejszym. To też nie wolno nam rzucać kamienia potępienia na tych, którzy bez przygotowania — bez broni rzucili się na olbrzyma północy, bo nie był to wcale szał młodzieńczy — brali bowiem w ruchu tym udział i mężowie dojrzali, bojownicy za naszą wolność — lecz był to wybuch rozpaczy, połączonej z nadzieją, że pomimo wrogich okoliczności da się lepszą przyszłość wywalczyć.

I naród odżył — a pracą czterdziestokilkoletnią nad sobą samym doszedł do wysokiego stopnia rozwoju, który pozwala nam się spodziewać, że nie daleka chwila, gdzie nam swobody blask zajaśnieje. — Śliczny wykład nagrodziła licznie zebrana publiczność gromkimi oklaskami.

Nastąpił potem chór koła Polek, któremu jedynie to mielibyśmy do zarzucenia, że niektóre z nadobnych śpiewaczek bały się widocznie otwierać usteczka, naczem naturalnie głos cierpieć musiał — i że patryotyczne pieśni, które śpiewały, swoim układem nadają się więcej na chór męski. — Scena z Kordyana między carem Mikołajem a W. Księciem Konstantym odegraną była tak dobrze, że rutynowani aktorzy nie potrzebowali grać lepiej. Jednakże i tu maleńki zarzut. Podczas gdy W. Ks. Konstanty był ucharakteryzowanym znakomicie, tak, że kto widział kiedy portret tego satrapy, od razu go mógł poznać, to car Mikołaj najmniej niebył podobny do swego pierwowzoru — a szczególnie wąsy raziły. Przecie wiadomo, że w owym czasie w żadnej europejskiej armii nie było wolno nosić wąsów, — a car Mikołaj szczególny na to właśnie kładł przycisk. Oprócz tego obydwaj bracia zamiast fraków mundurowych mieli zwykłe ubrania z drugiej połowy XVII. wieku, co także raziło. Wszystko to wynagrodziła gra wyborna. — Sopranowe solo nie dało się słyszeć. Natomiast tenorowe (Kalina, Ign. Kraszewskiego) — było odśpiewane dobrze. Szkodą tylko że w dwóch miejscach śpiewak — jakby się bał wysokich tonów — zmienił melodyę, a jesteśmy przekonani, że byłby im podołał — bo w następnej piosence, którą jako wynagrodzenie za liczne oklaski, odśpiewał, czuć było najzupełniejszą swobodę wyższych tonów — tak że z wszelką pewnością możemy wnioskować, że byłoby się mogło obejść bez niekorzystnej zmiany. I jeszcze jedna uwaga. Kalina należy do naszych nieśmiertelnych pieśni — tak swojska, tak rzewna — za sto lat będą ją śpiewali może już po wszystkich chatach. Ale na estradę koncertową juz nie bardzo ona stosowna. Publiczność żąda czegoś mniej znanego — a przecież mamy ogromny nawał nowych pieśni Zeleńskiego, Noskowskiego, choćby Galla — które by więcej pewnie zajęły publiczność. — Dziarski chór Sokoli, jak zawsze, zrobił swoje. — Po nim rzecz nadprogramowa: — oto młodzież polska, odczuwając nastrój chwili, potężnym chórem zanuciła kilka patryotycznych pieśni — a wiele osób z publiczności, porwanych zapałem młodzieży, zgodnym z nią odezwało się chórem. Było to prawdziwie wzruszające. — Zakończyło ten przyjemny pod każdym względem wieczór, przedstawienie przepięknego utworu Konopnickiej; w którym „Polska" cudownie przedstawiona przez p. D. w kajdanach i wieńcu cierniowym na skroniach odzywa się do swego ukochanego, choć niewdzięcznego ludu z bolesnemi wyrzutami, które ten lud przyjmuje z pokorą bijąc się w piersi. Było to wspaniałe zakończenie wieczoru, za które Kołu Polek serdeczna a głęboka należy się wdzięczność.

Szkoda tylko, że publiczności było niewiele. Zaledwie 108 K. brutto w kasie, — a gdzie pokrycie kosztów? a gdzie wsparcie żołnierzom wolności? — a gdzież nasi patryoci?... Czysto patryotyczne Koło Polek dochody z obchodów jedynie na cele narodowe obraca. Istniejąc od roku 1900, mimo niepowodzeń i braku poparcia ze strony patryotów polskich w Kołomyji, urządzając pogadanki popularne, święcone i drzewko dla wiejskiej dziatwy i terminatorów, obchody narodowe i wieczorki było w możności udzielić datków pieniężnych weteranom, szkole ludowej, bursom polskim, Sokołowi, młodzieży polskiej i seminaryum żeńskiemu, założonemu przez Koło Polek, nadto składkami i datkiem przyczyniło się do budowy kościółka w Ceniawie. Niestety mimo tyloletniej usilnej pracy mogło Koło Polek zaledwie około 2000 K. na cele narodowe użyć. Mała ta kwota niech będzie dowodem jak mało interesuje się ludność polska Kołomyji tem co jest prawdziwe polskie. Smutne to ale prawdziwe.

Koło Polek urządza szereg „popołudników niedzielnych" dla mieszczan i włościan polskich w sali Sokoła o godzinie 3 popołudniu. Pierwszy popołudnik, a zarazem popularny „obchód styczniowy, odbędzie się 24 lutego b. r. wyjątkowo o godzinie 6 wieczorem. Wstęp dla dorosłych 10 halerzy, dla dzieci 4 halerzy.

Serdeczne podziękowania składamy Łaskawym Paniom i Panom, którzy swoją pracą dopomogli nam do urządzenia „obchodu styczniowego" w dniu 16 lutego b. r., a mianowicie Wnej Pani Bojarskiej, Wnym Panom profesorom Osuchowskiemu, Missonie, Moosowi, Bojarskiemu, Wnym Panom Grenowi i Jurkiewiczowi, oraz chórom żeńskiemu i Sokolemu.

Teofila Radałowiczówna sekretarka. *Hildegarda Schindlerowa* przewodnicząca.

Zwyczajne sprawozdawcze Walne Zgromadzenie Koła Tow. Szkoły ludowej w Kołomyi odbędzie się dnia 24. b. m. w niedzielę w sali posiedzeń kasy oszczędności (ul. Kościuszki) Początek zebrania o godz. $3^1/_2$ popołudniu, a w razie nie zebrania się potrzebnego kompletu o 4 po poł. na którem to drugiem zebraniu zapadną uchwały bez względu na komplet.

Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdania Zarządu. 3. Wybory nowego Zarządu. 4. Wnioski.

Apel do walnego zgromadzenia członków Towarzystwa Szkoły Ludowej. Jakkolwiek praca T. S. L. kierowaną ma być głównie na lud — on przedewszystkiem poruczony pieczy tegoż Towarzystwa, to jednak nie możemy być obojętnymi, nie możemy nie zająć się i inną warstwą, która z dniem każdym niemal coraz bardziej dla sprawy narodowej obojętnieje, a może w naszych przykrych warunkach nadejść nawet chwila — że warstwę tę dla idei polskości zupełnie stracimy — mam na myśli mieszczaństwo nasze Kołomyjskie.

Ktokolwiek tylko starał się bliżej poznać stosunki kołomyjskie w tej mierze — kto dobrze uchwycił tętno mieszczańskiego życia — ten musi przyznać, że podłoże, grunt — jest tam polski — ale wykończenie budowy — jej wyprawa — forma i reprezentacya na zewnątrz ściśle ruska, ba, przejawiająca się w mowie i języku ruskim. Znam cały szereg rodzin mieszczańskich — z dziada pradziada Polaków, którzy obecnie nie posługują się żadnym innym językiem jak ruskim w domu, w rodzinie i na zewnątrz — jeden krok jeszcze — zupełna zatrata mowy ojczystej — przerwanie ciągłości tradycyi, że się było kiedyś Polakiem — następne pokolenie będzie już na wskroś ruskiem. My tej sprawy nie możemy zbagatelizować, nam tego nie wolno. O ile sięgają moje wiadomości, to jedynem towarzystwem, które skupia, ogniskuje to zrutenizowane mieszczaństwo polskie, jest towarzystwo św. Józefa — przy ul. Franciszka Józefa — daje ono jednak pomoc i oparcie raczej finansowe, materyalne; — karmy duchowej mało, w każdym razie nie tyle, ileby potrzeba — (nie bierzemy tego Towarzystwu za złe, bo ma inne cele). — Ci ludzie — pragną języka polskiego, pragną w tym języku czy to objaśnienia, czy pogadanki, czy odczytu — a my im tego dać nie chcemy, — strzeżmy się, bo przygarną ich inni, oni do nich przylgną, przylgną bezpowrotnie. Stąd też apeluję do walnego zgromadzenia T. S. L, niech tę warstwę naszego społeczeństwa weźmie pod swoją opiekę, niech przyszły wydział stworzy w łonie swojem osobną sekcyę, któraby pracowała w tym kierunku, pracowała szczerze; — praca się opłaci — trud będzie sowicie zapłacony — plon bujne wyda owoce!

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. S. Budzianowskiego katechetą rzymsko katolickiem a M. Sondeka naucz. rel. mojż. w szkole wydział. w Śniatynie. W Kołomyji p. p. J. Biernacką, N. Kobrzyńską i W. Wirską nauczycielkami szkoły żeńskiej im. cesarza Franciszka Józefa.

Wydział krajowy na Sesyi 12 b. m. nadał stypendya z fundacyi zostających w jego zarządzie następującym uczniom: W Kołomyji: Mayzel Bolesław V kl. Ohanowicz 300 K. Najduk Bartłomiej VIII kl. 300 K. Łysakowski Adam II kl. Ohanowicza 300 K. W Stanisławowie Bilik Bogusław III kl. Ohanowicza 300 K. Nadachowski Adam II kl. Ohanowicza 300 K. Rokicki Maryan IV kl. Ohanowicza 300 K. Strzegocki Kazimierz III kl. 300 K.

Z Sokoła. Zawody Sokolstwa polskiego z powodu czterdziestoletniego jubileusza Sokoła Macierzy odbędą się we Lwowie w dniach 29. i 30 czerwca b. r. równocześnie odbędzie się we Lwowie Zlot okręgowy I. okręgu. Wydział Związku w ostatnim numerze Przewodnika wzywa wszystkie gniazda Sokole do czynnego i jak najliczniejszego udziału w zawodach.

Zlot Sokolstwa czeskiego odbędzie się w Pradze w dniach od 28. czerwca do 1. lipca b. r. Sokół w Berezowie niżnym przyjęty został na posiedzeniu Wydziału związku z dnia 25. listopada z. r. w poczet gniazd związkowych i przydzielony do VII. okręgu.

Nowe polskie gniazda Sokole powstały w ostatnich czasach w Budapeszcie, Kaczyce na Bukowinie, tudzież w Dublanach, Makowie, Radłowie i Bohorodczanach.

Porządki magistrackie. Z powodu odwilży powyrąbywano w lodzie na wielu ulicach rowy, które już stały się powodem smutnego wypadku. Onegdaj wieczorem wracał wóz pocztowy z kolei i gdy skręcał z ul. Jagiellońskiej w ul. Kilińskiego wpadły koła wozu do takiego improwizowanego rowu. Wskutek wstrząśnienia pękły resory wozu, woźny zaś pocztowy, wyrzucony w powietrze, spadł głową na lód i doznał tak silnego potłuczenia, że go bezprzytomnego przyniesiono do urzędu pocztowego. Takiem lekceważeniem bezpieczeństwa publicznego może magistrat narazić miasto na procesa i znaczne koszta.

Ognie kominowe wybuchły dnia 15. lutego w trzech miejscach. I tak o godz. 8.10 rano w ulicy Ślepej l. 462 u Izaaka Palkera zapaliły się sadze w kominie z powodu zaniedbanego czyszczenia — ugaszono ogień o 8·40. Dalej o 2·08 w poł. w ul. Zielonej l. 7 u Rozy Dolinger zapaliły się również sadze, przyczem spłonęła mała część dachu, z powodu wadliwego ustawienia rury blaszanej — ugaszono ogień o 2·40 popołudniu — Wreszcie o 9.05 wieczorem dano znać telefonem ze stacyi centralnej, że w gmachu Starostwa się pali. I rzeczywiście iskry z pod kotła zapaliły sadze w kominie, przyczem spłonęła mała ilość słomy i odpadków papierowych. Ogień ten ugaszono po kilkunastu minutach.

Pobór wojskowy do 24. pułku piech. (11. korpusu) odbywać się będzie od 1—13 marca w Śniatynie w Peczeniżynie od 15—27 marca, w Kołomyji od 16. marca do 10. kwietnia, w Kosowie od 15—23 kwietnia, w Zabiu od 25—26 kwietnia; do 58 p. piechoty w Horodence od 1—8 marca i w Obertynie od 11—14 marca.

Zasądzenie radykała. Przed paru dniami odbyła się przed tutejszym Sądem obwodowym rozprawa karna przeciw znanemu radykałowi i koszowemu Siczy z Żabiego Jurce Sołomejczukowi o obrazę religii i inne postępstwa.

Akt oskarżenia zarzucał Sołomejczukowi, że był sprawcą moralnym wielu szkód popełnionych, jak ogólna opinia mówiła, przez partyę kozacką na majątku tzw. „chruniów" tj. spokojnych huculów, nie mieszających się do polityki.

Gwałty te jak wybijanie szyb, rozrzucanie stogów siana i t. d. miały swe źródło w akcie zemsty partyi kozackiej za wybory do rady gminnej w Żabiu, przy których partya ta poniosła klęskę. Dalej odpowiadał Sołomejczuk za obrazę religii, popełnioną w dwóch wypadkach, a to w pierwszem przez nieprzyzwoite zachowanie się w cerkwi podczas kazania biskupa Chomyszyna w czasie tegoż pobytu w lecie 1906 w Żabiu, w drugim wypadku zaś przez obelżywe wyrażenie się w karcmie o biblii, a wreszcie pociągnięto go do odpowiedzialności także za obrazę policyanta gminnego będącego w służbie.

Po rozprawie, przy której bronił Sołomejczuka adwokat Dr. Zipser, Trybunał przyjął winę oskarżonego tylko w kierunku obrazy religii i znieważania policyanta i z uwzględnieniem poprzednich ukarań za podobne czyny, zasądził Sołomejczuka na 5 miesięcy aresztu.

Sądy przysięgłych będą w przyszłym tygodniu miały jeszcze rozprawy: 25. Antoniego Marcinowskiego z dwoma towarzyszami o morderstwo (przew. Radca Seredowski). 26. Wincentego Chomnickiego z dwoma towarzyszami o kradzież (przew. Radca Ferrall) i 27. Samuela Horowitza o oszustwo (przew. Radca Karatnicki).

Niedoszły samobójca, Antoni Łucki, lat 26 liczący agronom z Horodenki, który w czasie przedstawienia opery „Janek" wystrzałem, skierowanym w własne pier-

si, tak przestraszył był naszą publiczność, opuścił już tutejszy szpital powszechny, jako wyleczony. Wyleczono go jednak tylko z rany postrzałowej — natomiast choroba umysłowa (melancholia) pozostała i dlatego odwiózł Łuckiego ojciec do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

W sprawie wyboru do Rady państwa odbyło się w niedzielę zebranie tutejszych syonistów z widomę ich głową Dr. Salomonem Rosenheckem na czele. — I znowu posypały się znane oszczerstwa tych wilków w owczej skórze na Polaków — zwłaszcza na Polaków mojżeszowego wyznania, zakończone wreszcie wyborem delegata na ogólny zjazd syonistów do Lwowa — a mandatem tym zaszczyceni zostali P. P. Jonas Brettler, właściciel dóbr Mojżesz Lachs, redaktor żydowskiej Polityki Ludowej, i znany spekulant pieniężny, Efroim Klarmann, zięć Hersza Ramlera.

Kronika Pokucka.

Horodenka, .11 lutego 1907.

Staraniem merytorycznie utworzonego komitetu założono w Horodence w samą porę tegorocznej tak srogiej zimy **ogrzewalnię wraz z herbaciarnią ludową, bez różnicy wyznania**, pod bardzo korzystnymi warunkami, by uchronić biedną warstwę ludności, goniącej za codziennym zarobkiem przed tym tak groźnym molochem syberyjskiego zimna. Inicyatywę do tego aktu humanitarnego dał p. A. Nord, nauczyciel fund. bar. Hirscha, dołożywszy wszelkiej energii do uświęcenia tej myśli. Myśl ta wkrótce stała się czynem. Biedacy zatem rojnie uwijają się tam, dostając bajecznie tanio szklankę herbaty z cukrem i bułką za cenę 2 groszy, pokrzepiając się i ogrzewając. Myśli powyższej przyklasnęli, humanitarnością powodowani obywatele i przystąpili do bezzwłocznego urzeczywistnienia tej idei, jak Wpp. M. Kaliszczak, naczelnik sądu, Dr. Niewiadomski, Stefanowicz, Dr. Baran aptekarz, Lurie, Gründlinger, dyr. banku kredyt., i inni. Nie mając na to specyalnego funduszu pp. Lurie, Nord i Gründlinger nie szczędzili swych trudów i, chodząc od chaty do chaty po kweście, zebrali znaczną sumę i tak mrówczemi składami dokonali tego tak pięknego czynu. Hojne datki na ten cel ofiarowali jW. Pan Baron Romaszkan, Wp. Starosta Punicki, Dr. Okuniewski i wielu innych.

Komitet widzi się zatem w imieniu biedaków w przyjemnem położeniu wszystkim ofiarodawcom złożyć szczere podziękowanie z życzeniem: „Bóg zapłać“!

Oby i inne miasteczka za tym przykładem poszły.

Zmiana własności. Dobra Kamioneczki o obszarze 740 morgów, z tego 300 m. lasu, położone w powiecie tutejszym, nabył tutejszy notaryusz, p. Kapko od p. Jędrzeja Moysy za cenę 360.000 K.

Zaleszczyki. Wybory do tutejszego kasyna skończyły się na tem, że obrano przewodniczącym tego samego, któremu w roku zeszłym przypisywano winę pewnego, bardzo smutnego wypadku. Opinia powszechna oczekiwała zupełnie innego wyniku — i doznała wielkiego rozczarowania. Powszechnie biorą za złe towarzystwu, że nie mogło się otrząść z dawnych wad i zapobiedz szerzeniu się gry.

Ogłoszenia.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.